



"Biorę co chcę, daję co mam."

Praca w ochronie. Czyli jak zostać ucłowieczonym ochroniarzem.

Dodam tu jeszcze na koniec, że dzięki temu że sporty walki były mi nieobce, dostałem się do najlepszej wtedy agencji ochrony w Warszawie i przepracowałem tam ponad półtora roku. Pracowaliśmy w większości dyskotek i pubów w mieście, wszędzie nas znali, a ochroniarze z innych agencji jak dowiadywali się skąd jesteśmy, cóż demonstrowali fajny respekt swoimi spojrzeniami. Pominę tę część w której miałem napisać że może nie dzięki, ale przez tę pracę, a pracowało się głównie w nocy, znaleźliśmy się z większością patroli, taksówkarzy, prostytutek, dealerów i innych nocnych ... ciem. Zasada była jedna, dealerów nie wpuszczać, mieszkających w lokalu wynosić na zewnątrz i być zawsze uśmiechniętym i miłym. Nie muszę Cię uświadamiać, że większości kolegom pierwsza część przychodziła z łatwością, za to druga ... uch, powiedzmy nie była ich najmocniejszą stroną. Przez to właśnie ochroniarze w tamtym czasie, to nie była lubiana grupa zawodowa, przecież przerywaliśmy ludziom dobrą zabawę. Wkraczaliśmy wtedy kiedy właśnie dobrze zaczynali się bawić. Cóż po prostu znaczenie tego słowa w naszych słownikach różniło się diametralnie.

Pamiętam jeden epizod jak chroniliśmy jedną dyskotekę na starówce pod nie do końca zakrytym namiotem. Wtedy to podszedłem do dwójga młodych ludzi siedzących na murku i popijających piwo z butelek i powiedziałem im:

- Cześć! Słuchajcie, niestety nie możecie tego tutaj robić. Musicie albo wyrzucić to co macie i kupić nowe tu w barze albo odejść stąd i wróćcie jak skończycie. Takie są zasady. - A oni stanęli jak wryci i patrzą się na mnie jak by ich zatkało. Przyglądam się im przez chwilę i pytam:

- Hej! Co z Wami jest? Wszystko w porządku? Pierwsza ocknęła się dziewczyna i mówi:

- Eee, cześć, sorry, zatkało nas, że tak podszedłeś i spokojnie to powiedziałeś. Jesteś pierwszym ochroniarzem, z którym normalnie można porozmawiać. Inni wyganiali nas kopniakami stąd, a my ciągle tu wracaliśmy bo jest tu tak fajnie, tylko piwo drogie. I wiesz jak jest, chcieliśmy obtanić koszty. - Uśmiechnąłem się i powiedziałem:

- Poczekajcie tu chwilę. - poszedłem do baru i wziąłem dwa plastikowe kubki, zaniósłem im by mogli sobie przelać te swoje piwa i móc spokojnie się bawić bez zbędnej interwencji któregoś z moich nadgorliwych kolegów. Uwielbiam dawać dodatkowe opcje. Pisząc powyższy epizod przypomniała mi się jeszcze jedna anegdotka z pracy w ochronie jak staliśmy w dyskotekę przy Górczewskiej, która była w takim ogromnym namiocie na terenie Parku Moczydło. Za namiotem były baseny, a że była to zima to wiadomo były puste. Co nie przeszkadzało dwóm nieźle napitym mało letnim, choć już „dorosłym” dziewczynkom udać się i tamtą stronę w celu poskakania na główkę dla zabawy. O czym dowiedziałem się po pewnym czasie od dwóch kumpli stojących na bramie gdy robiłem obchód. Cóż było robić, oni się z tego śmiali lecz mi do śmiechu nie było, jakoś zawsze odpowiedzialnie podchodziłem do tego by dbać o bezpieczeństwo innych gdy podejmuję się takiego zajęcia. Pobiegłem za namiot i na szczęście dotarłem tam w ostatniej chwili. Na szczęście jedna z nich była trzeźwiejsza niż druga, gdyby obie były tak samo wstawione nie wiem, chyba bym zbierał z basenu je obie. To właśnie dzięki temu szarpały się w pobliżu najgłębszego zbiornika gdzie jedna chciała skoczyć a druga ją powstrzymywała. Odprowadziłem obie do naszego „kiosku” i dostały po kubku gorącej kawy od chłopaków i zostały tam do czasu aż nie przetrzeźwieją. Tego wieczoru zabawa dla nich się skończyła, tak samo jak wstęp do lokalu. Ha, przypomniało mi to jedną myśl profesora matematyki w szkole średniej, Pana Janusza Gieruszyńskiego:

- Panie Bogacki, wszystko jest dla ludzi, tylko umiar w tym jest niezbędny.

Ja dodam od siebie: - Nie umiesz się kontrolować, nie ma zabawy. Proste.

Inne artykuły znajdziesz na stronie <http://www.jarekbogacki.com> w dziale **O mnie**. Zapraszam do lektury.